Rozmaitości

Dnia 27. Czerwca Nr. 26. Roku 1840.

UPRZEDZENIE.

POWIEŚĆ

z francuzkiego.

Podczas zawieszenia sądów, młody, szczęśliwie poczynający adwokat Artur Moneret, bawił na wsi u hrabiny L*, dawnéj przyjaciółki swéj matki. Mile widziany od gospodyni, w zażyłości z całym domem, spędzał swobodnie i wesoło te chwile, w którychto wolno adwokatowi nie myślić ani o klientach, ani o sądach, ani o wyrobieniu pozostałych fascykułów. Cały dzień polował z młodym L* i przyjaciółmi, którzy wszyscy, niestrudzeni Meleagrowie, codziennie z wybornym apetytem i niemałym zasobem opowiadań bohatérskich czynów z dnia tego, wieczorem powracali do domu. Nie bardzo się wprawdzie damy cieszyły z tych popisowych rozpraw, które ich bynajmniéj nie zajmowały. Chybiona bowiem kuropatwa, ruszony dzik lub téż ubity kozieł, to wszystko rzeczy mniéj u nich ważne, niż piérwsza lepsza moda albo jaka wesoła awanturka balowa.

»Nie mógłżebyś już raz zaniechać tych łowów Erneście«, rzekła hrabina L* do jednego z najzapaleńszych apologistów myśliwstwa. »Zlituj się przecież nad nami biédnémi kobiétami, które się same po całych dniach nudzimy nieumiejąc ocenić waszych przesławnych czynów, wyjąwszy przy pieczystem, którcście spolowali. Przecież nam coś innego i ciekawego opowiédz.«

»Coś innego i ciekawego?« odrzekł Ernest, »to do adwokata należy. Cito są panowie, którzy o wszystkiém wiedzą, najciekawsze powiastki, najdziwniejsze zdarzenia w swoich aktach mają. Co się przy sessyi toczy, to niczém w porównaniu z tém, co oni w interesie swych klientów milczeniem pokrywają. Niech to pan Artur sam powié! Gazeta trybunalska żywiłaby się z dziesięć lat ich okruszynami, gdyby jéj tychże odstąpić chcieli.«

Z tych śmiałych i prawie niedyskretnych młodego myśliwego wyrazów, wyglądała taka oczywista do nadzwyczajnych wyjawień chętka gotowości, że się aż hrabina L* o syna swéj przyjaciółki przelękła i nagle całą rozmowę przecięła, obracając się do samego Artura. »*Apropos* Arturze, opowiédz nam też twój piérwszy proces.«

»Wolałbym raczéj opowiedzieć ostatni, jeźli pani pozwolisz.«

»I owszém«, odpowiedziała hrabina.

Przygarniono zatém na kominku wesoło gorejący ogień, nowaliję piérwszych jesiennych dni września; przysunięto się bliżéj do Artura, zaprzestano nawet rozpraw o jutrzejszém polowaniu, a młody adwokat tak zaczął: »Nie wyobrazicie sobie panie moje, na jakie nudy i rozczarowanie narażony jest młody, początkujący adwokat! Myśli on sobie, że jest Demostenesem lub Cyceronem, a tymczasem widzi swą daremną wymowę nawet od najlichszych klientów wzgardzoną; on pragnie chwały, popisu, chciałby miéć sprawę z jakim Filipem (rozumié się z Filipem macedońskim), albo Werresem, kiedy oto wtomiast same tylko drobne procesa dostają się mu do wyrobienia! W sprawach kryminalnych ubiegają

nas starzy adwokaci, co już na tém zęby zjedli; nabywszy długiém doświadczeniem przy otwartych sądach różnych wybiegów, umieją z niewypowiedzianym talentem swoje: *alibi* i *niepremedyiacyję* przewybornie perorować! Przecięż jest pewna klasa winowajców, którym kradzież i zbrodnia ani złamanego szeląga w korzyść nie zostawiły; sąto tacy, którzy zwykle dopiéro po raz piérwszy przed urzędem stawają, i którzy jeszcze niewyuczeni długim pobytem w więzieniu, nie wiedzą coto biegły adwokat może. Tymto biédakom dają urzędowego obrońcę.«

»Otóż macie panie moje wiedzieć, że takieto piérwsze, i niestety bardzo częste dawano mi sprawy! Nie wierzyłybyście, co za męczarnie musi biédny adwokat znosić, któremu się taki, nieraz już naturą swoją naprzód przegrany proces, do obrony dostanie! Winowajca, wtrącony do więzienia i przymuszony do usprawiedliwienia się przed sądem z jakiéjś głównéj zbrodni, odłączony od całego świata, wié dobrze, że społeczeństwo, które swym czynem obraził, surowéj sprawy z téj obrazy od niego zażąda, że go własna rodzina opuści lub przynajmniéj bronić nie będzie, a przyjaciele jego nic dlań uczynić nie zdołają. Jakże okropnym byłby stan jego, gdyby toż samo prawo, co go niebawem ciężko ma dotknąć, za nim się nie ujęło! Ono spieszy mu mimo to wszystko na pomoc: daje mu przewodnika, podporę, obrońcę. Wstępujący więc do jego lochu adwokat wydaje się mu aniołem, zbawicielem, posłannikiem życia a przynajmniéj nadziei. Jest on miléj witanym, niż lékarz, który chorego odwidza. Lékarz przychodzi do istoty cierpiącéj, którą choroba dotknęła, któréj gorączka myśli pomieszała; adwokat zaś ma przed sobą człowieka zdrowego, silnego, którego myśli są natężone samotą i blizkiém niebezpieczeństwem. Dla tego téż nié ma tam dla adwokata żadnych tajemnic, żadnych pół-wyznań, żadnych wybiegów; winowajca wié o tém dobrze, że obrońca jego ani go zdradzić ani zgubić nie może, że go chce ocalić, za czém idzie, że winowajca czego nie uczyni dla księdza, uczyni to dla adwokata: odsłoni mu swoje sumienie. Ledwie go we drzwiach ujrzy, już mu wyznaje i zbrodnię i jéj zamiar; sięga nawet do piérwszego pomysłu, z którego ten dramat zbrodniczy powziął, ułożył i odegrał. Wtedyto obrońcy wszystko jest wiadome: miejsce, czas, okoliczność, zgoła nié ma przed nim żadnéj skrytości; i wtedyto, jakto rzekł Ernest, dowiadujemy się o namiętnościach, które się w najskrytszych tajnikach ludzkiego serca zaczaiły. Zapewne że winowajcy nie czynią tego w myśli ujęcia nas sobie nieszczęściem swojém, ale z powodu, iż wiedzą, że człowiek, który wszystko wié, lepiéj potrafi ich bronić: bo będzie wiedział, co zaprzéć, a na co przy zarzutach zezwolić; ponieważ wreszcie, jak to oni zwykli mówić: trzeba obrońcy znać dobrze wypadek, aby go umiał na razie wyjaśnić, zbić, zataić lub zaprzeczyć.«

»I myślisz pan, że to jest zła rachuba?« zapytała hrabina.

—»Za nadto ona między niémi powszechna, aby ją bezwarunkowo za złą miéć można«, odpowiedział młody adwokat, »ale mnie się ona nigdy na nic nie przydała; bo jakkolwiek ścisłe są obowiązki obrońcy, jakkolwiek świętém jest nieszczęście: ja, chcąc mówić w czyjąś obronę, muszę miéć o tém przekonanie, o czém mówię; nie mogę nastroić ust moich do kłamstwa; kto mnie tylko słyszy, pozna zaraz po mojéj śmiałości lub po mojém wahaniu się: czyli wierzę lub nie wierzę w to, co mówię. Dla tego téż nieraz wiedząc za nadto, byłem przymuszony wymówić się od obrony. Skorom tylko obaczył, że mi jakiś klient zbyt szczére wyznanie chce robić, prosiłem go sam zaraz: mów ze mną jak z sędzią, ale sędzią łaskawym, który cię nie chce miéć winnym, który jakkolwiek mało może w niewinność twoję wierzyć, szczérze cię przecięż chce bronić; uwierzę ślepo twym słowom, będę łatwowiernym, ale zostaw mi pozór przynajmniéj.—Podczas ostatnich asysów, zlecił mi był prezes obronę niejakiego Piotra Furnela, oskarzonego o kradzież i zabójstwo. Skorom tylko wszedł po raz piérwszy do jego więzienia, wołałem nań jeszcze ode drzwi: Nie przyznawaj się do niczego! nie przyznawaj się mówię, jeźli chcesz, abym cię bronił, bo inaczéj albo cię źle bronić będę, albo się wcale tego nie

podejmę; a wtedy, sam to uważ sobie, jakieby z tego przeciw tobie złe wnioski czyniono.«

»Gdym się zbliżył, ujrzałem młodego chłopca z żywémi oczyma; na jego ustach igrał uśmiéch złośliwy, z twarzy okazywał się być przenikliwego pojęcia, zresztą nieszczęście, w które popadł, niewiele go zdawało się obchodzić.«

»Akt oskarzający cię o zbrodnią mam przy sobie — rzekłem usiadając przy nim; sprawa — niebezpieczna, dowody obciążające. D. 27go przeszłego miesiąca w wieczór między 9tą a 10tą podczas bardzo ciemnéj nocy byłeś na drodze wiodącéj z Pierrefit do St. Denis; napadłeś tam na powóz jednokonny, sprowadziłeś go z gościńca, popodrzynałeś koniowi żyły w nogach i zamordowałeś dzierzawcę Giranda i jego żonę, którzy do St. Denis jechali, a zrabowawszy ich, poszedłeś sobie spokojnie w dalszą drogę. O sto kroków od miejsca popełnionéj zbrodni zatrzymano cię i znaleziono przy tobie złoty zégarek, woreczek z 110 frankami, co było zamordowanym zabrane. Miałeś jeszcze przy sobie i nóż, który ci do wykonania téj zbrodni posłużył. Byłżeś sam jeden? Zdaje się że nie, bo kiedy jedne z wydeptanych na drodze śladów, zupełnie się z twojém obuwiem zgadzają, drugie są wyraźnie szérsze. Spółwinowajca twój uszedł dotąd poszukiwaniom sprawiedliwości. Wiész teraz o co jesteś oskarzony, mów więc, co na to odpowiedziéć możesz.«

— »Mój Boże!« zawołał obżałowany z miną najszczérszéj niewinności, która mię razem ucieszyła i wzruszyła — »jam to wszystko miał zrobić? — ja zabić, ja zrabować? — mój Boże, mój Boże! ja, który dziecięcia urazić się boję — którym jeszcze w mojém życiu nie wziął szpilki nikomu?«

»Tak — tak! tak dobrze, zawołałem, to mi się podoba, takiego mi potrzeba! Ale proszę cię, powiédz mi teraz, cóż przecie wtedy robiłeś, tego dnia 27go sierpnia od 9téj do 10téj z wieczora?«

— »Mój miły panie, rzekł nie uśmiéchając się już tym złośliwym uśmiechem, o którym paniom namieniłem. Urodziłem się w Beaumont, mam 25 lat, jestem siérotą z dzieciństwa, a wychowałem się u ojca Ryszarda, który mię wziął szóstego roku do siebie, a u którego jeszcze dotychczas służę. Otóż przeszłego roku przyjął sobie mój gospodarz dziéwczynę do krów na służbę — śliczną jak słońce dziéwczynę — czy pan nie zna Elżbiéty?«

»Nie, nie znam mój przyjacielu, ale proszę cię pamiętaj, że śliczna jak słońce dziéwczyna, a oskarzenie o zabójstwo i kradzież, to jak niebo od ziemi dalekie. — Kiedyż bo, jak pan obaczysz, żadnego zabójstwa w tém niéma. — Otóż, jak mówiłem, zakochałem się w téj Elżbiécie, i mieliśmy się pobrać. Dnia 27. było to właśnie w sobotę, dostałem był trochę pieniędzy od gospodarza; myślałem sobie pójść wieczorem z Pierrefit do St. Denis i przynieść jéj jakiegoś gościńca: bo ta biédaczka ani nawet krzyżyka na szyję niéma! Po skończonéj zatém robocie, koło 9. wieczór wybrałem się jak należy, i nie powiedziawszy ani słowa nikomu, wesoł puściłem się w drogę. Otóż kiedy jestem w pół drogi, nadeptuję coś trochę miększego od krzemyka, pomacam ręką, aż to ten przeklęty woreczek! schowałem go oczywiście i spojrzałem jeszcze na około, czy czego więcéj nie znajdę; a tak choć było bardzo ciemno, ujrzałem coś błyszczącego się, jak gdyby śkiełko szlifowane, zginam się i patrzę — a to zégarek! wziąłem go także, ale zaledwiem o 10 kroków się oddalił, zostałem przytrzymany. Zapewne złodzieje mieli dziurawą kieszeń, albož ja temu winien?«

»Sędzia kryminalny byłby mu ani słowa nie wierzył, byłby natychmiast poznał, że to tylko udanie łotra, który w to bije, że go na gorącym uczynku nie złapano. To jednak nie było moją rzeczą; cieszyłem się w duszy, że się nie będę musiał jego wyznaniem dręczyć i niebędę miał powodu walczyć z własném przekonaniem mojém! Zapytałem go więc daléj: Ale cóżeś chciał robić z tym woreczkiem i zégarkiem, które twoje przecież nie były.

— »Dalibóg«, odrzekł mi otwarcie, »jeszczem ani pomyślał o tém kiedy mnie przytrzymano.«

»Dużo przeciw niemu mówiło: naprzód podobieństwo obuwia ze śladami zbójcy na drodze, a potém nóż znaleziony przy nim, którego szérokość zupełnie ranie zabitych

osób odpowiadała; niebyło wprawdzie żadnych śladów krwi na nożu, ale był świeżo ostrzony, czego sam Furnel nie zaprzeczał. Z tém wszystkiém dowiadywałem się i w Pierrefitte o nim: zalécał się istotnie do Elżbiety, był od dzieciństwa u ojca Ryszarda. To wszystko przecież nie tłumaczyło jeszcze jego nocnéj do St. Denis podróży, podjętéj pod jedynym pozorem przywiezienia jakiegoś gościńca, o który go nikt ani prosił, ani którego nikomu nie był obiecał. Jednakże raz rzecz całą opowiedziawszy, nie zbaczał więcéj ani na włos od niéj, nigdy się w odpowiedziach nie wikłał ani sobie nie przeczył, ani szczegółów nie dodawał, słowem: tak się zachowywał, żem go bardzo chętnie i śmiało bronił, a nawet wszystkie królewskiego prokuratora zarzuty, z mego własnego przekonania zbijał.«

»I byłżeś pan o jego niewinności przekonanym?« zapytała pewna młoda blondynka, która się z największą uwagą opowiadaniu adwokata przysłuchiwała.

»Zupełnie«, odpowiedział młody adwokat. »Zadałem sobie nie mało w tym względzie pracy, a Piotr Furnel doskonale mi pomagał. Wygrałem proces; oskarzonego wypuszczono.«

»Wypuszczono!« zawołała pani de L*.

»Tak jest, z braku dowodów; zresztą wszystko, co Piotr Furnel twierdził, mogło się było wydarzyć istotnie; było nawet podobném do prawdy.«

»We dwa tygodnie po téj sprawie, o któréj jużem był niemal zapomniał, zapowiadają mi jednego poranku kogoś, który chce ze mną mówić; każę go wpuścić do mego gabinetu. I któżto był? Piotr Furnel. Ależ jak się odmienił! nie byłto już ów hoży młodzian w więzieniu; byłto człowiek smutny i blady, oczy mu się zapadły, a twarz wychudła i zżółkła.«

—»Panie«, przemówił do mnie nareście; »nieszczęśliwym jestem na wieki; byłem w Pierrefitte, lecz już tam więcéj nie wrócę. Elżbieta nie chce mnie na oczy widzieć, kogo innego kocha i ma iść za niego; ojciec Ryszard wygania mnie od siebie — mnie, którego od dzieciństwa wychował! parobcy ze wsi nie chcą robić wraz ze mną, nikt mnie do niczego nie bierze, mniema się zhanbiony wziąwszy mię tylko za rękę!«

»I z kądżeto? powiedz, pytałem mego gościa; wypuszczono cię, jako za niewinnego uznanego, dla czegożby przyjaciele twoi surowszymi od twoich sędziów być mieli?«

»Po krótkim wahaniu odpowiedział: »Panes to winien temu — mości adwokacie. Bo ponieważ jeszcze prawdziwych zbójców nie wiedzą, to myślą sobie, że jam koniecznie musiał ten mord popełnić, który się przecież sam od siebie stać nie mógł; powiadają, żeś to pan tylko tak zakiérował, że mnie wypuszczono; a wreszcie jest to i prawda, żeś mnie pan bardzo dobrze bronił, ale mamże mój Boże! dać uciąć sobie głowę za to, lub zginąć ze wstydu i głodu, że mię raz wzięła chętka przejść się wieczorem do St. Denis, aby niewdzięcznéj Elżbiecie gościńca przynieść!«

»Czy wierzycie temu panie«, mówił daléj, adwokat, że mnie ten człowiek zajął? winien był mojéj wymowie swe życie, a to mojéj miłości własnéj pochlebiało; był bez utrzymania, bez przytułku, opuszczony od wszystkich, gdzież się miał podzieć? wziąłem go do siebie na służbę — to mój lokaj.«

— »Jakto!« wykrzyknęły wszystkie dąmy w salonie, »pański lokaj! ten, którego pan z sobą przywiozłeś?«

»Ten sam, Piotr Furnel. —«

»Nieszczęśliwy!« rzekła hrabina L*, »przywiązałeś takiego człowieka do siebie, wprowadziłeś go do mego domu, zbójcę, który dla téj jednéj przyczyny uszedł gilotyny, że go nie nadybano z ręką we krwi brodzącą. Chceszże chyba, aby nas wszystkich wymordował!« W téj właśnie chwili otworzyły się drzwi od salonu i wszedł służący z świécami: byłto Piotr Furnel. Zgroza wszystkich przejęła; damy cisnęły się w jedno grono, a młodzi strzelcy woleliby byli spotkać się z rozjuszonym dzikiem, niż ze spokojném spojrzeniem tego człowieka, którego sąd uniewinnił.

Wyszedł — wszyscy odetchnęli — rozwiązały się usta. »Jaka wstrętna postawa tego człowieka, jakiś wzrok okropnie przenikliwy, uśmiéch jak u hyeny!«

»Arturze, ja nie chcę, aby ten człowiek chwilę dłużéj w moim domu bawił. Ach

Boże! kiedy sobie przypomnę, jak on dziś rano szedł za nami do lasu, sam jeden za pięcioma kobiétami, których obrońcy o pół mili polują! Byłby nas mógł co do jednéj pozabijać.«

»Ten wyrzutek oświadczył się mojéj pokojówce«, dodała owa piękna blondynka, »a nieboraczka Julija kocha go.«

»Arturze!« rzekła hrabina, »on tu nocować nie może.«

»Za pozwoleniem moje panie«, odpowiedział nagabany zewsząd Artur; »jeszczem nie dokończył. Trzy miesięcy temu, jak przytrzymano dwóch złoczyńców w Paryżu w téj prawie chwili, kiedy zabójstwo popełnili. Przy śledztwie, znaleziono przy nich kobiécy zégarek z łańcuszkiem złotym, pierścionek, kulczyki i złotą tabakierkę — wszystko to od krewnych zabitego Giranda i jego żony zostało za ich własność uznane.«

»Z osobna zapytani, zaczęli się krzyżować, składali jeden na drugiego swą zbrodnię, a nareście przyznali się obaj do podwójnego na drodze z Pierrefitte do St. Denis dnia 27go września o 9téj godzinie popełnionego zabójstwa. Mają ich na przyszłych asysach sądzić. Skoro się tylko o tém dowiedziano, przyszedł zaraz ojciec Ryszard z Elżbiétą; on, po swego wychowańca, ona, po kochanka, a jak się spodziéwała i po męża. Piotr jednak nie chciał już żyć więcéj z ludźmi, którzy mu raz nie wierzyli; powiedział, że mnie już więcéj nie opuści i został się.«

»List do pana z Paryża.«

Byłto znowu Piotr Furnel, który wszedł do salonu przynosząc list panu.

»Na honor!« rzekł Ernest de L* po odejściu Piotra; »zaostrośmy go sądzili; baczniéj go teraz uważałem; na honor, nie złą ma figurę.«

»Wcale nie złą«, odrzekła blondynka; »lepiejem teraz się mu przypatrzyła.«

»Oczy żywe«, rzekła hrabina ochłonąwszy z przestrachu, »i trzeba wyznać, że ma coś łagodnego i dobrego w swojém spojrzeniu.«

»Ja będąc Arturem«, dodał jeden z myśliwéj młodzieży, »nie puściłbym się tak wdzięcznego człowieka. Proszę, co za dumny charakter! Podoba się mi ta szlachetna rozwaga, która mu kazała odrzucić oświadczenie Ryszarda i rękę Imci panny Elżbiéty.«

»Przystoi to uczciwemu człowiekowi, którego własny opiekun zapoznał, a kochanka niegodziwie zdradziła. Biédak! ileż on nie wycierpiał. Mocnom uradowana, że się podobał méj Julecce! można ich będzie połączyć. Daję im 15 luidorów na zaczęcie gospodarstwa.« Tak mówiła piękna blondynka.

»Ja 6, a ja 8, a ja kupię jego przyszłéj krzyżyk złoty, który pewnie dla niego tak nieszczęśliwym nie będzie.«

W jednéj chwili miał Piotr Furnel i żonę i posag.

»Będzieże mu wolno w tym domu nocować?« zapytał Artur Moneret.

»Co za pytanie!«

»Otóż panie moje, znowu wygrałem proces«, rzekł młody adwokat z uśmiechem.

»Jaki proces? wszak się tu żaden nie toczył.«

»I owszém, panie darujecie, toczyłem go z paniami: przeciw *Uprzedzeniu*.

Z. P.

PODRÓŻE W NASZYCH CZASACH.

(Podług Monthly Chronicle.)

Były czasy, w których zwidzenie obcych krajów za szczególniejszą poczytywano zaletę, w których na młodego mężczyznę, że dalekie odbył podróże, z powszechną zawiścią poglądano. Czasy te przeminęły. Jużbyśmy teraz owych, z podróży powracających półgłówków, których niegdyś dla zabawy ojców naszych na scenie wyśmiéwano, ani zrozumieli.

Przez 25 lat trwający pokój w połączeniu z siłą parową, która wszystko zrównywa, zrządził te ważne odmiany! Niezapuszczając się daleko, nadmienimy tylko w jakim stanie były rzeczy przed dwudziestą laty, gdy statkiem parowym poraz piérwszy z wielkiém podziwieniem i przestrachem starych niewiast płci obojéj, między Kaletem a Dowerem żeglować zamyślano.

Jeźli się nie mylimy, byłoto w roku 1819, gdy zaprowadzenia żeglugi parowémi statkami między angielskiém a francuzkiém wybrzeżem, piérwszą próbę uczyniono. Chwila ta jeszcze dzisiaj tkwi żywo w naszéj pamięci. Właśnie przybyliśmy podówczas do Paryża, a bawiący tamże Anglicy o niczém inném nie rozprawiali, jak tylko o tém niesłychanym przedsięwzięciu. Jednakże nie wielu było tak odważnych, aby go sami doświadczać chcieli; większa część utrzymywała: iż tak niebezpiecznym statkiem powracać do ojczyzny, znaczyłoby życie swoje na oczewiste podawać niebezpieczeństwo, i niejeden lękliwy ojciec rad był, że się od téj przeprawy słabością nerwów swojéj żony albo swych córek mógł wymówić. Nie spodziéwał on się bynajmniéj, że nim lat dwadzieścia upłynie, a już z dwóch tysięcy takich niebezpiecznych statków złożona flota, nietylko po wszystkich spaniałych rzékach Anglii pływać, ale oraz jéj natłoczne, zgiełkliwe targowiska, z najodleglejszémi

portami kuli ziemskiéj, w ścisłym i nieprzerwanym związku utrzymywać będzie.

Za owych czasów człowiek, który widział Francyję, miał już jakieś znaczenie; gdy zaś objechał Włochy, mógł się bezpiecznie nadąć; niechże dostał się aż do Pirenejów albo u tureckiego Baszy na otomanie fajkę wypalił i kawy się napił, wtedy już był znakomitym mężem i pożądanym gościem tam, dokąd wielu lordów nadaremnie dostać się usiłowało, a jeżeli przytém był torysem, natenczas z uprzejmością otwiérały się dla niego podwoje w ministeryjum spraw zagranicznych, i wtedy już posady konzula albo posła mógł się domagać. Za owychto czasów zawiązał się »klub podróżujących.«

Teraz pytamy, któż w dzisiejszych czasach nie odbywa podróży? Pisarz adwokata wsiada na statek parowy, płynie do Petersburga, z tamtąd do Moskwy, i nim ferje się skończyły, już do domu powrócił; po drodze zwidził także Berlin i Warszawę. Czeladnik kupca w Liwerpolu, ukończywszy swoje zatrudnienia w sobotę, udaje się jak on wielmożny pan na pokład statku parowego, płynie do Dublina, zwiédza kolumnę Nelsona i obeliski Wellingtona, i staje w należytym czasie z powrotem właśnie, gdy pryncypał jego w poniedziałek sklep swój otwiéra. Wycieczka na: »Zieloną wyspę« przed dwudziestą laty była jeszcze podróżą; dzisiaj, jest już tylko przejazdzką dla spaceru.

Nie upłynie lat kilkanaście a koleje żelazne i statki parowe krążyć będą na około ziemi w nieprzerwanym obiegu!

Przed zaprowadzeniem żeglugi statkami parowémi między Londynem a Hamburgiem, podróż z jednego z tych miast do drugiego, była śmiałém przedsięwzięciem, nad którém się kilka miesięcy naprzód dobrze namyślić należało, a kupcy dla uniknienia nudnéj i niebezpiecznéj żeglugi, woleli raczéj znosić długą i niewygodną podróż lądem przez Holandyją i Westfaliją po najgorszych gościńcach w Europie. Śmielszy podróżny, który na głębizny morskie narazić się odważył, i który na rysy i mielizny przy wybrzeżu holenderskiém jak i na burzliwe prądy w Północném morzu nie zważał; mógł być zawsze pewnym niebezpieczeństwa w podróży, ale nigdy nie mógł wiedzieć, jak długo podróż jego trwać będzie. Z Londynu musiał jechać lądem do Harwiku, jako stacyi pocztowéj, z kąd do Holandyi, Hamburga i Szwecyi odpływały statki pocztowe. W Harwiku wsiadł na pokład, a jeżeli wiatr pomyślny sprzyjał, mógł mieć nadzieję, iż się za trzydzieści lub czterdzieści godzin, do ujścia Elby dostanie. Ale wiatr pomyślny nie zawsze sprzyja, i dla tego nieraz kilka tygodni upłynęło, nim się mały statek pocztowy dostał na miejsce przeznaczenia. Dzień za dniem z utęsknieniem oczekiwał niecierpliwy podróżny wiatru, i siedział jak zaklęty w porcie Harwik, ciszą morską wstrzymany. Jeżeli przez ośm lub dziesięć dni posłużyła podróż szczęśliwa, natenczas z radością ujrzeli podróżni latarnię morską w Helgoland lub w Kukshafen, i sądzili, że jużto po raz ostatni nocują w swych kajutach. Aż oto ocknąwszy się nazajutrz ze snu, dowiadują się, iż podczas ich spoczynku, zerwał się wiatr lądowy, i pędzi okręt znowu w te strony, z których przybył, i że niedługo potrwa, a mogą mieć nadzieję ujrzenia znowu Anglii lub Szkocyi.

Wszelako i najdłuższa podróż przecież się raz skończyć musiała; tym sposobem statki pocztowe dostawały się do Kukshafen, gdzie podróżni wysiadłszy na ląd, zabiérali z sobą kufry do otwartych powozów, i przeprawiali się w nich do Hamburga gościńcem tak popsutym, jak sobie tylko wyobrazić można.

Jakże to wszystko teraz się zmieniło! Wycieczka do Hamburga na jednym z owych przepysznych okrętów towarzystwa powszechnéj żeglugi parowémi statkami, które co tygodnia dwa lub trzy razy z Londynu odpływają, jest teraz rozrywką, a nawet ci nieszczęśliwi, którzy słabością morską nabawionymi bywają, mogą przynajmniéj dość dokładnie naprzód obliczyć czas, kiedy się ich cierpienia zakończą.

Jest temu dopiéro lat czternaście, gdy wystąpiono z planem zaprowadzenia na Północném morzu żeglugi parowémi statkami. Przedsięwzięcie to zelektryzowało cały świat kupiecki, i z pewnością twierdzić można, iż nie wielu sądziło, że tę rzecz do skutku przywieść będzie można. A teraz — odpływa parowy statek hamburski skoro w Londynie na Towerze zégar uderzy, a jeżeli się właśnie podówczas gwałtownie nie zerwie burza, jeżeli niebo zbyt wielką mgłą nie jest osłonięte, może kapitan prawie z pewnością oznaczyć czas, w którym u celu stanie. W przeciągu 48 do 50 godzin odbywa teraz podróżny bez wszelkiego natężenia z największą wygodą i o połowę taniéj żeglugę, do któréj przed rokiem 1825 rzadko mniéj niż 8 lub 10 dni, a częstokroć nawet więcéj niż trzy tygodni potrzebował, i która częstokroć z bardzo wielkim trudem i niebezpieczeństwem była połączona.

Nadmienione towarzystwo, które dopiéro przed kilką laty śmiałym i obszérnym swym planem zaćmiło wszelkie inne przedsięwzięcia tego rodzaju, zostało w tym ostatnim roku samo znacznie przyćmione. Pomysł zaprowadzenia żeglugi

statkami parowémi na morzu Atlantyckiém uwieńczony został najpomyślniejszym skutkiem, a małe wycieczki na morze Północne albo na wybrzeża morza Północnego, są teraz tak mało-znaczące, iż o nich już nie mówią. Poczciwi mieszkańcy Nowego Jorku oczekują teraz prawie z taką pewnością przybycia okrętów *Great Western* i *Britisch Queen*, jak mieszkańcy Londynu liczą na przybycie statków z Hamburga, Kaletu i t. d., a podróżny, który w jednym z tych pływających pałaców opuści Anglię, w zamiarze udania się koleją żelazną do Pittsburga i popłynienia statkiem parowym w dół rzéki Ohio lub Missyssypi, jeżeli tylko z swoją drogą jest obeznany, może w domu oznaczyć dzień, w którym do Nowego Orleanu przybędzie. Człowieka, któryby przed dwudziestą, a nawet jeszcze przed dziesięcią laty o takich skutkach mówić się był poważył, mniemanoby, że jest szalonym i że go do domu obłąkanych zaprowadzić potrzeba.

Nie wiele nadmieniliśmy jeszcze o kolejach żelaznych, które wielką zmianę w całym systemie naszego podróżowania zrządzą, jeżeli ten przepych i zbytek, z jakim teraz koleją żelazną z jednego miejsca na drugie się przenosimy, podróżowaniem nazwać można. Anglicy sądzą, że wielkie rzeczy zdziałali w tym rodzaju, a jednak porównawszy środki sąsiedniego kraju z naszémi, pokaże się, iż mała Belgija zamożną Anglię w téj mierze o wiele prześcignęła. A gdy na Północną Amerykę spojrzémy, pokaże się, iż wszystko, cokolwiek pod względem kolei żelaznych w Europie się dzieje, w porównaniu z tamtejszémi, jest niczém.

Z wielu punktów europejskich można teraz statkiem parowym popłynąć do Konstantynopola lub do Kairu, tak, iż zwidzenie stolicy tureckiéj lub egipskiéj z mniejszym trudem i niebezpieczeństwem jest połączone, niż przed czternastą lub piętnastą laty przeprawa z Hamburga do Londynu.

Gdy tym sposobem podróż w ucywilizowanych krajach z wielkim pośpiechem się ułatwia, widzimy także, iż najdziksze i najodleglejsze kraje w téj mierze w tyle nie pozostają. Przed kilką miesiącami wyszło na widok publiczny opisanie podróży kapitana Harrisa. Człowiek ten dla pokrzepienia sił swego zdrowia przymuszony był opuścić Indyje na czas niejaki, wpadł więc na myśl zrobienia wycieczki z przylądka »Dobréj nadziei« na odległość 4 do 500 mil w głąb kraju, gdzie się polowaniem rozrywał. Podobnież inny oficer indyjski wydał na niejaki czas wprzódy dokładne opisanie swojéj podróży, którą z żoną i dziećmi z największém bezpieczeństwem w zimie po śnieżnym Kaukazie i śród rozbójniczych okolic Kurdystanu odbywał. Co do Egiptu i Syryi, miejsca te stały się rozrywką tylko dla niedzielnych podróżnych. Są one teraz przystępniejsze i częściéj odwidzane, niż w ostatniém stuleciu jeziora Killarnéj lub góry szkockie. Podróż doktora Johnsona do Hebrydów była bardziéj bohaterską i bardziéj zadziwiającą w swoim czasie, a niżeli teraz księcia Püklera przeprawa przez Atlas, albo najnowsza podróż jego przez puszczę libijską do Dongoli.

Mało jest takich, którzyby razem z nami nie dzielili uczucia radości, z jakiém uprzejmy i wytrwały Burckhard opisuje swoję podróż, którą odbył po Arabii skalistéj. Wątpimy, ażali nawet Kolumb, gdy po raz pierwszy ujrzał Amerykę odkrytą, czuł większą radość jak Burckhard, gdy w opuszczone świątynie i w skałach wykute pałace Petras, téj niegdyś dumnéj, ale dawno zaginionéj stolicy bezbożnego plemienia Edomu, po raz pierwszy wstępował. W tym zaklętym przez Boga kraju, już od wielu set lat nie postała żadna noga Chrześcijanina, jak tylko noga wędrownego Araba, albo tułającego się miejscowego plemienia, którego łupieztwo odstraszało dotąd wszystkich podróżnych. I czémże jest teraz Arabija skalista? — oto zwyczajnym dla podróżnych gościńcem. Angielscy lordowie, amerykańscy adwokaci, niemieccy książęta i francuzcy modnisie, jeżdżą teraz bezpiecznie na dromedarach pośród Edomu, spijają wino i wyprawiają uczty na grobach spustoszałego miasta i tak obeznani są z górą Hor i z grobem Arona, jak młode dziéwczęta ze swojémi łątkami. Do grobu proroka, po przed który rozbójnicze hordy rzadko kiedy przechodziły, aby nie przyniosły ofiary pamiątce arcykapłana Izraelu, wstępują nowocześni przechodnie z największém bezpieczeństwem, a Moslemita nie zraża się już zuchwałością Franka, który dla dokładniejszego zwidzenia wewnętrznych ciemnych i tajemniczych sklepień, pośród grobu swą pochodnię roznieca.

ZE LWOWA.

Zebranych i wydawanych przez Kajetana Jabłońskiego: *Podpisów i wzorów pism sławnych w Polszcze osób*, zeszyt drugi opuścił prasę i zawiera podpisy z XVI wieku od Nr. 51 do włącznie 102, między innémi Jana Zamojskiego, Stanisława Żółkiewskiego, Jana Tarnowskiego, Jana Karola Chodkiewicza, Dymitra Sołtikowskiego, Stanisława Hozyusza, Marcina Kromera, Jana Kochanowskiego i wielu innych. Dołączonych jest cztéry tablic litografowanych.

Tygodnika rolniczo - przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 25. i obejmuje: 1) Jakie jest działanie w przyrodzeniu ciał promienistych: światła, ciepła i elektryczności, i jaki te znowu na ciała organiczne wpływ wywiérają. (Dokończenie.) 2) Środek do wytępienia gąsienic, pcheł ziemnych i kretów. 3) Kamień sztuczny do pokrycia dachów płaskich. 4) Korespondencyja.

Z wydanego w Przemyślu *Szematyzmu na rok* 1840 *grecko-katolickiego duchowieństwa dyjecezyi przemyskiéj* wyjmujemy, że takowa rozciągając się w siedmiu obwodach Galicyi, liczy obrządku grecko-katolickiego w obwodzie przemyskim dusz 169,002, rzeszowskim 10,532, żółkiewskim 171,861, samborskim 234,787, sanockim 154,679, jasielskim 47,347, sandeckim 31,690 — razem 819,898 dusz płci obojéj, a z doliczeniem kapłanów: 820,168 mieszkańców. Szkółek trywijalnych narodu ruskiego w téjże dyjecezyi jest 60, parafijalnych 601, razem 661, w których pobiéra naukę 15,342 dzieci. W końcu Szematyzmu dołączona jest w języku polskim krótka treściwie napisana rozprawa historyczna Xks. Michała Malinowskiego: *O metropoliach ruskich.*

Przekład *Dziejów polskich* Długosza, kanonika krakowskiego, wykonany przez Gustawa Bornemana, wychodzi zeszytami u E. Günthera w Lesznie.

W Wrocławiu wyszły: *Powieści wielkopolskie,* przez Berwińskiego, zawiérające sławiańską powieść *Bogunka nadgoplańska* i *Powieść o dwunastu rozbójnikach*, którąśmy dawniéj w piśmie naszem umieścili. (*)

Z Warszawy. Przybył tu z Horwacyi pan Gaj, uczony Sławianin, który w celu naukowym zwidza wszystkie pobratymcze kraje. Jemu winna literatura horwacka, prócz wielu innych badań, piérwsze swe pismo peryjodyczne przezeń redagowane, pod nazwą: *Jutrzenki.* Podróż tego Sławianofila, w celu poznania kraju, mowy i uczonych naszych, przyniesie zapewne plony, nie bez pociechy i pożytku nietylko dla własnych jego krajowców, ale i dla ziomków naszego narodu.

(*) Obacz Nr. 35. »Rozmaitości« z roku 1838.

Śmierć Paganiniego. *Gazetta di Genova* pod dniem 30go maja donosi co następuje: »W tej chwili otrzymaliśmy smutną wiadomość, że nasz ziomek, sławny wirtuoz na skrzypcach, profesor Paganini, dnia 27go b. m. o godzinie piątéj wieczorem umarł w Nizzie, gdzie od niejakiego czasu w téj nadziei zamieszkał, iż tameczne łagodne klima nadwątlone zdrowie jego pokrzepi.«

Rossyni od kilku dni jest bardzo słaby, i wątpią o jego wyzdrowieniu.

Uroszczenia do literackiéj sławy Waltera Skotta. W Londynie rozeszła się teraz pogłoska, że pewien człowiek, który właśnie przybył z Ameryki południowéj, przedstawił się kilku tamtejszym nakładnikom, i oświadczył publicznie, że jest autorem *Wawerleja, Pięknéj dziewicy z Pertu* i *Purytanów*. Człowiek ten zowie się Graham, i żył długo pomiędzy barbarzyńskiémi hordami w skalistych górach. Utrzymuje on, iż w skutek wielkich nieszczęść, których doznał w Anglii, przymuszony był wynieść się z swéj ojczyzny. Następnie twierdzi, że do wydania dzieł swoich Walter Skottowi dał zlecenie, i że przeto spadkobierców sławnego baroneta o zapłacenie połowy uzyskanego za swoje dzieła *honoraryjum* zapozwać zamyśla. Dziwnym przypadkiem utrzymuje także kilka wiary-godnych osób, iż Walter Skott w roku 1823 przed przejeżdzającym przez Szkocyję Jerzym IV. oświadczył, że on nie jest jedynym autorem dzieł, które podówczas zwracały na siebie uwagę. Wiadomość ta zrobiła obecnie wielki rozruch pomiędzy literatami w Anglii, a publiczność bardzo jest ciekawą, jaki koniec wezmą reklamacyje tego człowieka.

Wielki słoń z gipsu, będący na placu bastylii za kolumną Julijusza w Paryżu, wkrótce zniesionym będzie. Model ten, który dawniej z bronzu miał być ulanym, przeszło milijon franków kosztował. W jednej z tylnych nóg jego umieszczone są drzwi małe, któremi w ślimak idące wschody prowadzą do sali, znajdującej się w brzuchu tego źwierza, w któréj 15 do dwudziestu osób zmieścić się może; z tamtąd wchodzi się na wieżę, którą słoń na swoim grzbiecie dźwiga. Dozorca, który tę osobliwość cudzoziemcom pokazywał, miał z tego znaczny dochód pieniężny, mianowicie Anglicy płacili mu bardzo hojnie za zwidzenie wnętrza tego słonia.

Sławny zbójca Gasparone, postrach obiedwóch Kalabryj, który podług własnego zeznania czterdziestu czterem osobom własną ręką życie odebrał, a nakoniec zewsząd ścigany, do Rzymskiego Państwa się schronił, zostaje téj chwili w więzieniach *Civita-Vecchia*, gdzie mu, niewiadomo z jakiego powodu, pozwolono nietylko przyjmować odwidziny wielu ciekawych, ale nawet przedawać rzeczy, które podczas schwytania go przy nim znaleziono. I tak niedawno przedał pewnemu Anglikowi za 300 skudów z słoniowéj kości rękojeść dużego sztyletu, który podczas rozbojów zwykle przy sobie nosił, i prosił stróża więzienia, by tę kwotę przesłał jego rodzinie, która w Kalabryi osiadła; toż samo uczynił przed kilką tygodniami z swym kapeluszem, którego francuzki podróżny dla swego zbioru osobliwości za pewną kwotę nabył.

Malarz Szeffer w Paryżu. Z pomiędzy wielu osób, które płynąć mają na fregacie do wyspy świętéj Heleny, dla przywiezienia śmiertelnych zwłok Napoleona, wymieniają sławnego francuzkiego malarza Szeffer. Odebrał on zlecenie wyobrażenia chwili, w któréj gubernator wyspy pan Middlemore księciu Joinville, przewodniczącemu deputowanym francuzkim, wydobytą z grobu byłego cesarza Francuzów trumnę oddawać będzie. Słychać, iż kilku kupców, zajmujących się przedawaniem rycin w Paryżu, ofiarowało panu Szeffer 100,000 franków za pierwszą w téj mierze odrysowaną szkicę.

Amazonka w modnym świecie. Królowa Wiktoryja przyjęła za masztalerza pewną młodą damę, *mis* Quentin, która z podziwieniem modnego świata Londynu pięć dzikich koni dla swojéj królewskiéj monarchini ujeździła.

Do dobrodziejstwa czasem ludzi przymuszać trzeba. Ospa grasuje teraz tak dalece w Paryżu, iż burmistrze dają uboższym klasom w nagrodę 3 franki za każde dziécię, które im do szczepienia przyniosą i starają się dobrocią uzyskać to, co się rozporządzeniom do skutku przywieść nie powiodło. Przytém rozumié się samo przez się, że szczepienie ospy bezpłatnie się odbywa.

Amerykanin Parton nadmienia w swojéj podróży do Palestyny o meteorologicznem zjawisku, które ile nam wiadomo, dotychczas jeszcze przez żadnego podróżnego dostrzeżoném nie było. Chociaż na niebie prawie ciągle żadnych nie było obłoków i słońce w całéj czystości swéj jaśniało, jednakże w chwili, w któréj ten podróżny zwidzał górę Libanu, słońce przybierało na siebie najdziwniejsze formy i kształty, a to za każdą razą, gdy dolna część jego szyby, krawędzi horyzontu się dotykała. Raz pojawiała się jako czworobok, potém znowu, gdy jedna połowa szyby pod horyzont zapadła, druga zdawała się całkiem odłączać, a niekiedy czarnym punktem od niéj przedzielona, jak wywrócony stożek, albo jak zwyczajna miednica nad drugą połową unosić się zdawała. W innym czasie szyba słoneczna przybierała na siebie postać nagłównika kolumny. Ale ważniejszém nadewszystko jest to, iż szyba ta, gdy blask jéj zupełnie zagasł, jeszcze pod horyzontem jako czarna masa w zwyczajnym kształcie słońca, ale nierównie większą się pojawiała. Zwolna zapadała ta masa coraz głębiéj pod wodę, aż pokąd zupełnie nie zniknęła.

Niedbałość uczonego. O zmarłym niedawno francuzkim uczonym Poisson, opowiadają następujący wypadek: W roku 1802 przyszedł do niego pewien rekrut, który utrzymując, że Poisson jest jego chrzesnym ojcem, prosił go, aby mu u siebie 500 franków przechował z tym dodatkiem, że jeźli zginie w wojnie, by takowe jego siostrze były oddane, jeżeli zaś przy życiu zostanie, sam po nie przyjdzie. »Bardzo dobrze, mój przyjacielu!« odrzekł Poisson, »połóż je tylko tam, a nie przeszkadzaj mi, bo jestem bardzo zatrudniony.« Rekrut położył worek z 500 frankami na półkę, od książek, a Poisson przykrył go folijantem klasycznego autora. We dwadzieścia lat późniéj, przychodzi jakiś mężczyzna z ogorzałą od słońca twarzą i domaga się zwrócenia 500 franków. Poisson na żaden sposób przypomnieć sobie nie może; tamten przysięga na wszystko w świecie, że u niego złożył pieniądze. »Jako?« zapytał nareszcie uczony w gniewie. »Dałżeś mi do rąk tę summę?« — »Nie!« odrzekł żołnierz, »ale położyłem ją na owéj półce, a pan ją sam przykryłeś jakowąś książką.« — To rzekłszy, podnosi klasyka i z niemałém podziwieniem znajduje pod opylonym folijantem 500 franków, które przed dwudziestą laty tamże był położył.

Zakaz teatru. W mieście Tybindze i na dwie mil w jego okręgu, niewolno jeszcze po dziś dzień na mocy dawnéj ustawy ani grać komedyi, ani téż towarzystwu aktorów w téj okolicy przebywać, a to dla tego, aby się przezto studenci nie psuli. Jakoż ci młodzi panicze nie znają bynajmniéj zabawy scenicznej, ale tém lepiéj zabawę szynkową.

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.